Nr. 59. Lwów dnia 29. Listopada 1869. **Poniedziałek.**

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 1szej z południa, w niedziele i święta o godzinie 8ej rano, a w poniedziałki i w dnie poświętne o godzinie 3ej.
Cena we Lwowie rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. — kwartalnie 3 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 25 ct. w. a.
„ z przesyłką poczt. 18 „ „ 9 „ „ 4 „ 50 „ „ 1 „ 50 „ „ „
„ „ „ „ dwurazową dziennie 5 „ 40 „ „ 1 „ 80 „ „ „
Numer pojedyńczy kosztuje 6 ct. w. a.

Listy z pieniądzmi mają być przysyłane franco do bióra administracji Dziennika Polskiego.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie.
INSERATY przyjmują się w biórze administracyi „Dziennika Polskiego“ za opłatą od miejsca wiersza drobnego druku (petit) za każdorazowe umieszczenie po 5 ct. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 ct. w. a.
Bióra redakcyi i administracyi Dziennika Polskiego w domu Obrnsteina przy ulicy Szerokiej na dole.

Kwartalnie: do Niemiec i Prus 4 talary; — do Francji i Anglji 22 franków; — do Włoch 20 franków; — do Szwajcarji i Belgji 16 franków; — do Szwecji i Danji 6 talarów; — do Turcji 16 frauków.
Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Zaproszenie do przedpłaty
na
„DZIENNIK POLSKI“

Cena prenumeracyjna wynosi
a) **we Lwowie**

na czas jedno-miesięczny od 1. grudnia do końca roku 1869 . . . . 1 złr. 25 ct.
na 4 miesiące od 1. grudnia 1869 do końca marca 1870 . . . . 4 złr. 75 ct.

b) **z przesyłką pocztową:**

na 1 miesiąc tj. od 1. do końca roku 1869. 1 złr. 50 ct.
na 4 miesiące od 1. grudnia 1869 do końca marca 1870 . . . . 6 złr. — ct.

Listy frankowane lub przekazy pocztowe przesłać należy „do Administracji Dziennika Polskiego we Lwowie ulica Szeroka.“

„Rusini“, powieść (z ostatnich dwu dziesiątek lat) w trzech częściach, (stron 235) przez A. Marjana, jest także do nabycia i w Administracji *Dziennika Polskiego* — cena 1 zł. 20 ct.

Dwudziesty dziewiąty Listopada.

Obchodzimy dziś trzydziestą dziewiątą rocznicę wybuchu wojny z Moskwą w roku 1830. Obchodzimy ją żałobnem nabożeństwem za duszę jednego z najdzielniejszych wodzów naszych. Święcąc uroczystość narodową, oddajemy hołd pamięci zwycięzcy z pod Stoczka i Kurowa.

I dokoła katafalku, przystrojonego w oznaki i barwy narodowe, staje garstka weteranów, towarzyszów broni zmarlego — żywa, świetna pamiątka ostatnich wielkich zapasów narodu z dzikimi jego najezdcami. Te krzyże na ich piersiach, to krzyże zasłużone w walce z Moskwą, te szlachetne ich blizny, to ślady kul carskich, ślady carskiej stali. Niektórzy z nich, pospieszywszy trzydzieście dziewięć lat temu w bratnie szeregi na pierwszy odgłos świeżo rozpoczętego boju, nie ujrzeli już potem rodzinnej strzechy, i na tułactwie u obcych spędzili najpiękniejszą część życia, póki szczęśliwa zmiana stosunków nie pozwoliła im przynajmniej w późnej starości oglądać kawałek ojczystej ziemi, zapłakać wraz z nami nad ciężkiemi losami kraju, i wraz z nami na widok tych srebrnych orłów przywykłych do zwycięzkiego polotu, na widok tych wawrzynów, przypominających dnie sławy i powodzenia, rozjaśnić oko blaskiem promiennej, niezatartej w sercu, choć dalekiej i nieokreślonej nadziei.

Jeszcze bowiem nie zapisana ostatnia karta dziejów naszych, jeszcze Bóg sprawiedliwości i miłości nie wyrzekł strasznego słowa: „koniec“ przy ostatnim rozdziale tej epopei, którą od pokolenia do pokolenia opowiada sobie naród polski, którą prowadzi dalej ofiarami i męczeństwem. Jeszcze wolno nam mieć, jeszcze mamy n a d z i e j ę. Z nią się rodzimy, z nią konamy. Wśród huku dział na polu bitwy i przy brzęku kajdan w więzieniu; na wolnym stepie ojczystym i w katorżnym lochu sybirskim z równą, niespożytą siłą tli w nas ta święta iskra, jedyna, lecz najpotężniejsza rękojmia przyszłości — nadzieja!

I dziś, choć kęs swobody, którego używamy w tym zakątku Polski, służy nam tylko do tego, ażebyśmy lepiej widzieć mogli rozbicie sił naszych, ażebyśmy lepiej czuli brak tego wszystkiego, co dodaje potęgi ramionom wznoszącym się do czynu, brak organicznej spójni w narodzie, brak rzetelnej i wytrwałej pracy, brak wzajemnej ufności i wynikający ztąd brak przewódców — nie rozpaczamy, wierzymy w przyszłość, wierzymy w rychły zwrot ku lepszemu. Smutek ogarniać musi każdy umysł, zdający sobie sprawę z rzeczywistego naszego położenia, ale zwątpienie jest uczuciem obcem duchowi polskiemu. Nie zwątpiliśmy w cięższych jeszcze chwilach, nie zwątpimy i teraz, kiedy wypadki dziejowe przyspieszonym postępują krokiem, kiedy morderca Polski, najazd azjatycki, zbiera swe siły, ażeby dalej rozszerzyć zagony i zetrzeć się znowu raz po kilku wiekach ze światem zachodnim, a skruszywszy moc swoją o nieprzebyte zapory, być odtrąconym i wtłoczonym napowrót w zimne łożysko, ponad którego brzegi wystąpił, jak za czasów Attyli i Dżengis-Chana.

Dziwna rzecz: oto w mieście, gdzie nie wolno wymawiać bezkarnie nazwiska Polski, w mieście z rozkazu cara już dziś tylko p r z y w i ś l a ń s k i e m, odzywa się nagle urzędowy głos moskiewski z ostrzeżeniem, że gotują się wielkie zawikłania w Europie, i że Polacy — owi Polacy wytępieni, wywiezieni w Sybir, przechrzczeni na kacapów, nie powinni przywiązywać żadnych nadziei do tych zawikłań, bo Europa o nich nie myśli, bo ich los już spełniony i dalszy ciąg ich historji ukazem carskim zakazany! Przedwczesnem tem ostrzeżeniem zdradziła Moskwa najsłabszą swoją stronę, największą swoją obawę. Ona wie, że po drodze nad Dunaj, nad Bosfor, do Pesztu lub do Carogrodu, spotka się z tym samym duchem, który trzydzieście dziewięć lat temu niedozwolił wojskom Mikołaja Pawłowicza rozlać się po Europie, ze zmartwychwstającym wiecznie duchem Polski! Ona wie, że Europa, raz zmuszona do stanowczej rozprawy, zagrożona ciosem w jej serce wymierzonym, powita w tym nieśmiertelnym duchu pożądanego, najważniejszego sprzymierzeńca; że odpierając wysileniem wszystkich zasobów swoich najazd także wszystkie siły wytężający, odeprzeć go musi tak daleko, by na długo już nie mógł zagrażać jej spokojnemu rozwojowi i barbarzyńską stopą deptać po starym gruncie jej cywilizacji.

W tej wielkiej, niedalekiej już może chwili, mimo klęsk świeżo doznanych, mimo całej pozornej nieudolności naszej, oparci o państwo którego interes wspólny jest z naszym, oparci o dwa narody, których szczere sympatje witały każde przebudzenie się nasze, znajdziemy w silnem poczuciu naszem narodowem, w tym świętym zapale, stanowiącym czasami najlepszy rozum stanu, to wszystko, czego nam niedostaje, ażebyśmy byli potężnymi i strasznymi. Polska jest w kajdanach i trawiona ciężką chorobą wewnętrzną, ale gdyby car ruszył w pochód ku Karpatom, ku Dunajowi, gdyby poniósł dalej na Zachód swoje ciężkie żelazne jarzmo, potrafilaby ona dźwignąć się z łoża boleści i stanąć! jak stanęła pod Grochowem, pod Wielkiem Dębem, pod Iganiami. Czuje to Moskwa i dla tego, nim się pokusi o rozbicie Austrji i Węgier, o zabór południowych ziem słowiańskich, powtarza z taką gorączkową skwapliwością Polakom, że umarli, i cicho powinni leżeć w grobie. Ten głos najlepsze nam daje świadectwo życia, najdobitniej streszcza i określa nasze nadzieje; i oto jedna z przyczyn, dla których nie same tylko smętne myśli i wrażenia wywołuje w nas dzisiejsza rocznica.

Ale zbyt śmiałe i sangwiniczne bywają tego rodzaju poglądy w przyszłość. Moskwa może się nie czuć na siłach, może przez długie jeszcze lata z jednej strony usypiać zbyt łatwą do uspienia Europę, a z drugiej pracować dalej nad wytępieniem polskiego ducha, nad wyludnieniem, zubożeniem i zdziczeniem ziem polskich. Na to bardziej jeszcze powinniśmy być przygotowani, niż na wszystko inne. I tu nie wystarcza zapał chwilowy, nie wystarcza gotowość do wielkich jednorazowych ofiar i w razie potrzeby, do męczeństwa, ażeby się obronić od śmierci, od zagłady. Tu potrzeba, tak jak Moskwa pracuje systematycznie nad zniszczeniem, pracować nad mozolnem odbudowaniem tego, co tracimy pod jej zaborem. Potrzeba w jednym zakątku kraju powetować, co ubywa w drugim. Język wyparty ze szkół, sądów i urzędów, usunięty od funkcyj, jakie pełnić musi mowa żyjąca i cywilizowana, ażeby stanowiła najsilniejszą spójnię i oraz najwybitniejszą cechę narodu, potrzeba pielęgnować we wszystkich kierunkach, rozwijać go we wszystkich gałęziach piśmiennictwa nadobnego i naukowego, wprowadzać do wszystkich czynności politycznych i społecznych. Klęski materjalne jednej prowincji trzeba powetować pomnażaniem zamożności i bogactwa w drugiej, korzystając z postępów przemysłu i środków produkcji. W odwet za dezorganizację i demoralizację społeczeństwa polskiego za kordonem, potrzeba je po tej stronie spajać i czynić tak łącznem i jednolitem, by kiedyś, gdy wielkie a wyludnione i zdziczałe obszary będą potrzebowały rąk, inteligencji i kapitału, wszystko to znalazło się w pogotowiu. Oto praca ogromna, ale mamy do niej sposobność, mamy wszelkie warunki po temu, potrzeba nam tylko szczerej chęci i rozwagi.

Jakkolwiek tedy ponurą wydać się nam może przyszłość naszego narodu, nie brak jasnych miejsc na jej widnokręgu, nie brak nadziei w sercach, i nie brak do niej punktów oparcia nawet do nielitościwego, zimnego rozumu. A więc, jak owa garstka dzielnej polskiej młodzieży, która z wiarą w Boga i z ufnością w własne siły rzuciła się 29. listopada na armaty moskiewskie i wypędziła żołdactwo obce z murów Warszawy, i my nie przestajemy i nie przestaniemy powtarzać: **J e s z c z e n i e z g i n ę ł a!**

Ziemie polskie.

Minister oświecenia w tegorocznym raporcie swoim przyznaje się, iż w **z a b r a n y c h p r o w i n c j a c h** głównem zadaniem szkół była nie nauka, ale usiłowanie prowadzić wychowanie szkolne tak, iżby prędzej nastąpić mogło zlanie się duchowe z resztą Moskwy. W tym tedy celu założono seminarjum nauczycielskie w Mołodecznie i mają założyć drugie w kijowskiej gubernji, dla prowincyj południowych zabranego kraju. W lutym 1869 roku, zawsze w tymże samym celu, rozkazano w seminarjach rzymsko-katolickich używać język ruski dla wykładów, i postanowiono, że stopień naukowy może być udzielony tylko celującym w moskiewszczyznie.

— Z korespondencji ***Wrocławskiej Gazety*** dowiadujemy się, iż dotąd w guberniach kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej, podobnież jak i na Litwie ostro wykonują rozporządzenia wydane przed czterema laty, podług których Polakom i Żydom nie wolno nabywać, ani im darowywać ziemskiej własności. Wyjątkowo pozwolono Żydom brać w dzierżawy hotele, młyny i fabryki.

Obywatel polskiego pochodzenia nawet nie może testamentem zapisać swój majątek komu chce. Testament uznaje się za ważny tylko wtedy, gdy majątek jest zapisany najbliższym krewnym.

— Witepska gubernia oddzieloną została od jenerał-gubernatorstwa wileńskiego.

— Donoszą gazecie *Gołos* z Kalisza, iż tamtejsze towarzystwo urzędników-Moskali założyło ochronkę dla prawosławnych dzieci i wzywa swoich

---

Konkurs na dyrekcję teatru polskiego we Lwowie.

(Ciąg dalszy.)

(J.) W usposobieniu dzisiejszym ogółu naszego, a w szczególności młodzieży, każdemu ze starszych musi się dać czuć nader widoczna zmiana, która jest w niemałej styczności z losem jakiego dziś doznaje tragedja, dramat, cała nakoniec poezja. Być może, że zbyt wiele i zbyt silnych wrażeń doznaliśmy świeżo w rzeczywistości, i że naturalna jaka reakcja w umysłach każe ich dziś unikać w życiu codziennem i na scenie — być może także, że duch czasu tak jest nieprzyjaźnym rozwojowi uczucia i każe je podporządkować bezwarunkowo zimnej rachubie i szyderczemu jakiemuś powątpiewaniu o prawdziwości szlachetniejszych pobudek działań ludzkich Dosyć, że dziś każdy, nawet ośmnastoletni młodzieniec, stara się być skeptykiem, stara się nie wierzyć w bohaterów, i wierzyć jeszcze mniej w bohaterki, stara się nie czuć nic, oprócz głodu i innych apetytów, a jeżeli czuje co więcej, ukrywa to troskliwie przed światem, przed kolegami i przyjaciółmi. Gdzie są owe zachwyty, owe szalone czasem, ale zawsze piękne wylania serdeczne, owe zwierzania się i chlubienia uczuciem, owe rojone nawet zapały, które jeszcze więcej płodziły poezji, od rzeczywistych? Wiek, w którym już nie ma „Gustawów“, nie jest wiekiem poezji. Jeżeli trochę pospiewa, pozachwyca się i pomarzy, w ślad za tem musi iść chchotanie, przedrzeźnianie dowcipne albo trywialne, dopiero co doznanych wzruszeń. Hejne jest poetą tych przyszłych adwokatów, inżynierów, przemysłowców, lub kuglarzy politycznych, poważna muza o wiecznie smętnem obliczu dobra im jest tylko do parodji. Dla tego też w wielkich stolicach, gdzie z zasady pielęgnują jeszcze sztukę, jako kapłankę piękna, choć ona już nie ma wielbicieli — rządy łożyć muszą znaczne sumy na utrzymanie teatrów poważnych (Np. Théâtre français w Paryżu, Burgtheater w Wiedniu itd.), podczas gdy spektakle poświęcone jedynie rozrywce utrzymują się same i przynoszą znaczne zyski. A my chcielibyśmy, ażeby nasz teatr z dochodu jednej części swoich dziesięciu przedstawień miesięcznych, dawał nam to, co gdzieindziej kosztuje krocie! Chcielibyśmy, ażeby zachwycał i unosił w wyższe sfery publiczność która tłoczy się i bije o bilety u wejścia do teatru niemieckiego, gdy przyjedzie panna Geistinger albo panna Fischer z Wiednia. Publiczność, która zamiast jak dawniej powtarzać z upodobaniem piękniejsze ustępy z czytywanych chciwie poematów, gwiżdże aryjki z Blaubarta i Pięknej Heleny, i znajduje Mickiewicza pięknym, ale nudnym!

Będziemy na chwilę taką, skeptyczną dzisiejszą publicznością i powiemy, że żaden z pp. kandydatów do dyrekcji nie myśli ponosić ofiar dla sceny narodowej, a natomiast, każdy kapłaniąc, zechce „żyć z ołtatza.“ Otóż ośmielimy się twierdzić, że każdy na wzór dyrekcji obecnej w Krakowie, spróbowawszy *Makbeta*, spróbuje potem *Burszów* i *Dziesięć cór na wydaniu*, bo przedewszystkiem potrzeba na pierwszego wypłacić gaże towarzystwu, a gdy kasa próżna, trudno nakarmić głodnych recenzjami, podnoszącemi ducha, ale nader mało pożywnemi dla ciała.

Ztąd pochodzi ów zwrot ku melodramatycznym produkcjom, który swojego czasu tak mocno zarzucała krytyka obecnej dyrekcji lwowskiej, i który wywołał cały szereg satyrycznych filipik byłego recenzenta *Gazety Narodowej*. Spostrzegł się jednak dość prędko p. Miłaszewski i zmienił repertoar, dając mu więcej urozmaicenia, i wprowadzając mnóstwo sztuk nowych, oryginalnych i tłumaczonych, prawda, że po największej części komedyj, ale jest to ostatecznie jedyny rodzaj, któremu stale i przeważnie może się oddawać scena tutejsza, i do którego może znaleźć, i znachodzi, odpowiedne siły.

W dzisiejszym swoim składzie, ma tedy towarzystwo p. Miłaszewskiego niewątpliwie luki co do dramatu i tragedji, ale co do komedji, jest ono tak dobrze złożonem, jak tego nie można powiedzieć o żadnym innym teatrze polskim prócz warszawskiego. Co się zaś tyczy owych luk, znajdą się one niestety i w Warszawie, a to z powodów, któreśmy już wyłuszczyli.

Zkąd tu np. wziąć przyzwoitego ojca tragicznego, albo matkę tragiczną, którąby bodaj trochę nie przypominała Koguciny? Bohatera lub bohaterkę możnaby od biedy urodzić i wychować, ale ojciec i matka, tragiczni i komiczni, muszą się postarzeć na scenie. Otóż postarzało się niejedno, ale więcej komicznie, niż tragicznie Artyści i artystki, którymby można powierzyć starsze role w dramatach i tragedjach, czują do nich wstręt nieprzezwyciężony, z powodów łatwych do zrozumienia.

Do ról bohaterów tragicznych ma scena tutejsza wcale niezłego wykonawcę w p. Szymańskim. Niektórzy recenzenci odmawiają mu stosownej powierzchowności, jest to zarzut niesłuszny. Sonnenthal jest przynajmniej o tyle za gruby, o ile p. Sz. wydaje się tym recenzentom za mały, a jednak grywa kochanków, a nawet bohaterów. Kaliciński miał mniej nierównie warunków od p. Szymańskiego, a jednak dyrekcjom, które mu dawały role tragiczne, nie odmawiano uzdolnienia. P. Szymański deklamuje bardzo dobrze, i jeżeli nie każdą rolę w tragedji odda świetnie, to przynajmniej żadnej nie zepsuje. W komedji jest to niewątpliwie artysta doskonały.

Od pół roku podobnoś, zaangażował p. Miłaszewski p. Leszczyńskiego, który przy należytej pilności i pracy może z czasem zostać bardzo dobrym tragikiem. Głos, postawa i wszelkie inne warunki zewnętrzne są po temu.

Od śmierci Maleszewskiego, nie mamy intryganta Niektórzy wspominają Reimersa, który dopiero po długiej bardzo karjerze artystycznej stał się ulubieńcem publiczności — i wróżą to samo p. Baranowskiemu. Można mieć różne zdanie w tej mierze, i niepodobna zaprzeczyć, że pan B. jak dotychczas nie bardzo uprawnia do takich nadziei, ale z drugiej strony należy mu przyznać, że pracuje usilnie i że już się pozbył bardzo wielu wad rażących. Mógłby się tedy może jeszcze pozbyć i reszty tychże, a oddając się gorliwie nauce, zapełnić ten brak w towarzystwie dotkliwy, a niełatwy do zapełnienia, jeżeli się rozpatrzymy po innych naszych teatrach. (Dok. nast.)

współrodaków w Moskwie, by raczyli pospieszyć z pieniężnemi ofiarami dla podtrzymania instytucji, mającej krzewić „moskiewskość“ i prawosławie. Oczewista rzecz, że chcą korzystać z nędzy i przyciągniętych dzieciaków wynarodawiać i nawracać na swoją wiarę. Gdyby bowiem chodziło o Moskali, to niepotrzebowaliby krzewić, a zresztą z kąd w Kaliszu wzięliby się Moskale. Szczęściem, że prześladowcy nie skorzy na składki i datki, i oprócz krzyżyków, niczego w wielkich ilościach nie dają nigdy swoim działaczom; inaczej gorliwość cywilizatorów powiększyłaby się w dwójnasób: pracowałby bowiem każdy z nich w celu wykradania ojczystych składek.

Austrja i Węgry.

W tej chwili pokazuje się już jasno, jak niebacznem było postępowanie owych pism półurzędowych, które wmawiały w publiczność, że powstanie w Dalmacji w znacznej części wzburzonego okręgu już zostało stłumione, a w niepokonanych lub niespokojnych dotąd okolicach wkrótce odbierze cios stanowczy. Wrażenie, jakie na tak usposobionych umysłach w stolicy zrobić musiały ostatnie wiadomości z pola walki, nie pozostawiające już żadnej wątpliwości, że ostatnia wyprawa pomimo wielkich strat zupełnie chybiła celu, a nawet o wiele pogorszyła cały stan rzeczy, łatwo możemy sobie wyobrazić, i nie wydaje nam się przesadnem twierdzenie *Tagblattu*, że wrażenie to było odgłosem popłochu, wywołanego klęską pod Sadową. Bezmierna pewność wygranej, póki się ważą losy, a zupełny upadek ducha w razie przegranej i obrzucanie błotem tych, którym się pośliznęła noga, oto powtarzające się zawsze przykre i wstrętne zjawisko, jakie przedstawia nam i w obecnej chwili publiczność i dziennikarstwo wiedeńskie.

Dla nas, którzyśmy od samego początku nie pokładali sangwinicznej nadziei w operacjach wojskowych, a wierzyli raczej w skuteczność roztropnych kroków pojednawczych, najnowsze „wieści jobowe“ nie były wcale wypadkiem tak niespodzianym, za jaki uważa go publicystyka wiedeńska. Ubolewamy zaś nad tem, iż zaangażowany obecnie honor armji utrudni — a może nawet uniemożliwi — jedynie zdaniem naszem odpowiedne i skuteczne działanie w duchu pojednawczym.

Autentyczne sprawozdanie, zapowiedziane jak donieśliśmy wczoraj, przez *Wiener Abendpost* a zamieszczone w *Wiener Zeitung* z soboty potwierdza w ogólności niepomyślny obrót operacyj i wycofanie wojsk z Krywoszy, w najważniejszych punktach przedstawia widoczne luki, mianowicie nie wyjaśnia, co spowodowało tak nagły odwrót. Sprawozdanie ogranicza się w tym względzie na podaniu następującej przyczyny:

„Naczelny komendant przekonał się w ciągu tej pięciodniowej wyprawy, że walka z tak zupełnie dzikim, co więcej, zwierzęcym („*bestialisch*“) przeciwnikiem, w teraźniejszej porze roku i wśród tak przykrych stosunków miejscowych, tylko kosztem zbyt wielkich ofiar mogłaby być dalej prowadzoną, gdyż powstańcy mają ciągłą sposobność bezpiecznego odwrotu, a bezwzględnem ściganiem ich narażonoby się na niebezpieczeństwo przekroczenia granicy i sprowadzenia zawikłań, których o ile można unikać nakazuje roztropność.“

Hr. Auersperg mniemał przeto, iż na teraz będzie „zupełnie dostatecznem“, zabezpieczyć główną komunikację utworzeniem obwarowanych posterunków, i ograniczyć się tymczasowo „aż do nadejścia pomyślniejszej pory roku“ na obsadzeniu miejsc nadbrzeżnych, aby takowe „zasłonić od napadów powstańczych“.

Zastrzegając sobie podać to sprawozdanie później w całości, przytoczymy dzisiaj kilka telegramów i korespondencyjnych wiadomości, jakie znajdujemy w pismach wiedeńskich.

Wiener Abendpost z soboty przyniosła dwa urzędowe telegramy z Kotaru. Pierwszy z d. 25. b. m. donosi, iż przerwana w skutek burzy komunikacja telegraficzna została przywróconą. Nastała już pora zimowa, od czterech dni przy nieustannym wietrze Siroko panowały burze i ulewy; nie można było zostawiać wojsk bez schronienia na zajętych pozycjach. Forpoczty wyruszały stopniowo ku wybrzeżom. W potyczce tylnej straży ranieni zostali z 8. bataljonu strzelców podporucznicy Storicz i Schranzhoffer, żołnierzy zabitych było 14, rannych 7, prócz tego brakowało kilku. Z pułku piechoty Franciszka Karola zabito jednego, raniono trzech żołnierzy. Pracują nad wzmocnieniem obwarowania Rizanu.

Drugi telegram z 26. b. m. donosi: Tylko dla zapadłej ostrej pory zimowej opuszcza wojsko zdobyte pozycje. Dwa wzgórza panujące nad gościńcem powyżej Rizanu, pozostaną obsadzone, a ustawione tam blokhauzy będą wzmocnione, czem ułatwi się ponowny ruch zaczepny. Kolumny Fischer i Kaiffel trzymały się przez trzy dni na płaszczyźnie górskiej Dragali, i zapewniwszy zaopatrzenie warowni tego nazwiska w żywność na 90 dni, wykonały najpierwej marsz odwrotny ku wybrzeżom.

Według korespondencyj *Tagblattu* z Tryestu, opuściła nadbrzeżne miasto Castelnuovo oprócz urzędników cesarskich także większa część mieszkańców. Panuje tam zupełna anarchja. Niema urzędu ani sądu. Dnia 16. b. m. obawiano się napadu powstańców, i pozostali mieszkańcy zamknęli mury opasujące miasto. Dnia 17. i 18. b. m. zdobyć mieli powstańcy wielką ilość amunicji i zapasów żywności. Straty wojska w potyczkach pod Cerkwicami, Lupaglawą i Dworysze Strelo były bardzo znaczne.

O napadzie powstańców na główną kwaterę podaje *Tagblatt* następujące szczegóły: Na wiadomość, że dwie skombinowane brygady (Fischer i Kaiffel) stanęły bez oporu powstańców na płaszczyźnie Dragali, rozkazał jen. Auersperg, aby transport żywności, amunicji i bagażów (koce i mundury) wyruszył ku Dragali. Eskorta tego transportu składała się z jednej kompanji strzelców, oddziały zaś brygady Simicz posunęły się już były naprzód urwiskami po lewej stronie przesmyku Han. Jen. Auersperg postępował tuż za kolumną prowiantową, otoczony tylko świtą swego sztabu liczącą do 20 osób. Zaledwie jednak stanął na płaszczyźnie, wypadli powstańcy z zasadzki. Powrót do wąwozu Han był odcięty, jenerał zdążył przeto ze sztabem do kolumny prowiantowej, i pozostawiwszy za sobą większą część mułów, schronił się z wielką trudnością do warowni Dragali. Komunikacja między główną kwaterą a korpusem operacyjnym była chwilowo przerwaną.

Przez całą noc z 18. na 19. b. m. srożył się straszny wicher *Siroko*, i dopiero 19. w południe mógł jenerał Auersperg wydać rozkaz odwrotu na linji, improwizowanemi blokhauzami i szańcami polowemi jako tako zakrytej.

Zdaje się, że ów niefortunny przypadek, który spotkał osobiście jenerała Auersperga, nie był bez istotnego wpływu na niepomyślny obrót całej wyprawy.

— Na przyjęcie cesarza udadzą się do Tryestu minister wojny bar. Kuhn, prezydent ministrów hr Taaffe (według *Tagblattu* także i Dr. Giskra) i namiestnik Dalmacji jen. Wagner z Zadaru. Do nich przyłączyć się ma hr. Beust w powrocie do Florencji. Cesarz sam przybyć ma do Tryestu d. 2. grudnia. Według *Tagblattu* odbędzie się zaraz po wylądowaniu cesarza w Tryeście wielka narada co do dalszego postępowania w Dalmacji.

Odzywają się znowu głosy, przemawiające za powszechną amnestją i za poruczeniem dzieła pacyfikacji jenerałowi Filipowiczowi. Z tej strony wytykają ministrowi Giskrze chybiony wybór takich osobistości jak jen. Wagner i kotarski starosta powiatowy Franz, i obiecują, że w razie użycia stósowniejszych pośredników powstańcy daliby się nakłonić do przyjęcia amnestji i zaniechania oporu czyli raczej dalszych zaczepek. Z innej strony przeciwnie utrzymują, że podobne kroki byłyby teraz po niewczasie, że nie pozostaje jak tylko zachować defenzywę do wiosny, a potem uderzyć naraz wielkiemi siłami. Na wspomnionej wielkiej radzie pod przewodnictwem cesarza rozstrzygnie się, która z owych dwóch dróg zostanie obraną.

Sprawy zagraniczne.

— Dziś następuje otwarcie francuzkiego ciała prawodawczego. Cesarz odczyta sam mowę tronową, którą wpierw przedyskutowano w Radzie ministrów. Osnowa jej ma być bardzo liberalną. Tak przynajmniej zapowiadają półurzędowe dzienniki jak *Patrie*, *Constitutionnel* i inne. Ciekawiśmy czy w dniu dzisiejszym staną przed deputowanymi dawni ministrowie, czy może nowi z Ollivierem na czele. Do ostatniej chwili było rzeczą wątpliwą, czy Napoleon powierzy Ollivierowi utworzenie nowego gabinetu przed dniem 29. listopada, czy aż po sprawdzeniu wyborów w ciele prawodawczem. Zdaje się jednak, że postanowił pójść drugą drogą. Że nią pójdzie nie podlega już żadnej wątpliwości, bo nawet spokojne stronnictwo stu szesnastu odbyło temi dniami naradę, na której zajmowano się przyszłemi interpelacjami i wotum nieufności mającem udzielić się teraźniejszym członkom gabinetu. Lewica nie nieomieszkałaby poprzeć energicznie kolegów z pośredniego stronnictwa, jeśliby pan de la Roquette chciał i nadal sprawować niewdzięczny urząd ministra spraw wewnętrznych.

Dzienniki opozycyjne, a między niemi szczególnie *Temps*, przestrzegają izbę, aby nie zechciała stawiać w powątpiewanie prawomocność wyboru Rocheforta, gdyż w takim razie, ulica uważałaby eksredaktora *Latarni* za prawdziwego męczennika. Rada ta jest naszem zdaniem bardzo rozumna i stosowna. Gdyby rząd nie kazał był uwięzić Rocheforta nad granicą, wybór jego w Paryżu byłby był więcej jak wątpliwy. Dziś niepowinna znów izba robić z niego męczennika, bo cała ulica gotowa się do koła niego ugrupować jak do koła swego największego bohatera.

Teraźniejsza sesja ciała prawodawczego nie potrwa długo ze względu na zbliżające się święta Bożego Narodzenia. Członkowie stronnictwa pośredniego zamierzają nawet postawić wniosek, aby niezwłocznie po sprawdzeniu wyborów, izba odroczyła się aż do pierwszych dni stycznia 1870 r.

Redaktor ultramontańskiego dziennika *Univers* Veuillot, stojący z jezuitami w bardzo ścisłych stosunkach, umieszcza od dłuższego czasu polemiczne artykuły, w których gwałtownie uderza na wszystkich nieprzyjaciół dogmatu nieomylności papiezkiej, Syllabusu i Encykliki. Biskup Dupanloup wystosował przed odjazdem surowe ostrzeżenie, w którem dziwi się jakiem prawem p. Veuillot nie mając w świecie kościelnym najmniejszego znaczenia, śmie naprzód rozstrzygać w kwestjach, których sam papież jeszcze nie poruszył. Rzeczone ostrzeżenie zostało ogłoszone w *Gazette de France*. W Rzymie zrobi ono najgorsze wrażenie, bo jezuici uważają Veuillota za największą swoją publicystyczną potęgę, która tylko to pisze co oni jej każą.

Mówiliśmy niedawno, że akcje kanału suezkiego spadły nagle w Paryżu o 50 franków. Teraz donoszą, że tę niespodziewaną *baisse* spowodowały rozmyślnie w obieg puszczane pogłoski, jakoby kanał był nieprzystępny dla wielkich okrętów, i jakoby woda powyrywała tamy w kilku ważniejszych miejscach. Lesseps czuł się zmuszonym wysłać z Suezu telegram, w którym zapewnia, że wspomniane pogłoski są oszczerczemi plotkami, albowiem w kilku dniach przepłynęło przez kanał 50 okrętów rozmaitych wielkości i z niemałym ciężarem na pokładzie, a jednak żaden z nich nie poniósł najmniejszego uszkodzenia. Telegram ten uspokoił paryzką giełdę i akcje kanału podskoczyły znów o 20 franków.

— Wiemy już jaki jest rezultat politycznych wyborów w Bawarji. Na 154 deputowanych, wybrano 80 ultramontanów a 74 liberałów. Pierwsi nazywający się w Bawarji stronnictwem patrjotycznem, żądają samodzielności Bawarji, podczas gdy drudzy są za wielkoniemiecką polityką. Rząd bawarski skłaniał się zawsze ku drugim. W poprzedniej izbie zastęp ultramontanów nie był tak licznym, bo dyferencja między nimi a stronnictwem liberalnem nie wynosiła przy wyborze prezydenta ani jednego głosu, wskutek czego przystępowano do rzeczonego wyboru ośm razy, ale zawsze bezskutecznie. Książę Hohenlohe postarał się następnie o rozwiązanie izby, i aby stronnictwu liberalnemu zapewnić zwycięztwo podzielił kraj na nowe wyborcze okręgi. Tymczasem i te zabiegi nie przyniosły pożądanych owoców, gdyż ultramontanie są w nowej liczbie jeszcze silniejsi. Absolutna większość jest po ich stronie. Wobec takiego stanu rzeczy, książę Hohenlohe uznał za stosowne podać się do dymisji, której jednak król nie przyjął. Znając polityczny kierunek młodego króla bawarskiego, który niejednokrotnie przemawiał już dość głośno przeciw ultramontanom, możemy być pewni, że pozostawi księcia Hohenlohe u steru rządu a sam przystąpi do ponownego rozwiązania izby i rozpisania nowych wyborów.

— Nie tylko w Paryżu ale i we Florencji dzień 29 listopada, jest dla parlamentu ważną datą. Dziś ma się przedstawić włoskiej izbie niższej nowy prezydent gabinetu Lanza. Zanim przyjął trudny obowiązek, żądał od króla, żeby oddalił od swego boku jenerała Menabreę i ministra finansów p. Cambray - Digny. Król miał przyjąć ten warunek. Lanza chce rozpocząć urzędowanie oszczędnościami w budżecie, wynoszącemi 30 miljonów. Kwota ta jest niczem w obec wielkiego niedoboru we włoskim skarbie. Za tydzień okaże się ona niedostateczną, a wtedy izba poselska będzie tak samo krzyczała przeciw p. Lanza, jak niegdyś krzyczała przeciw p. Cambray - Digny, nie zaszkodzi tu jeszcze nadmienić, że Lanza został prezydentem izby tylko w skutek koalicji stronnictw, które bądź co bądź pragnęły obalić Menabreę. Jutro koalicja rozbije się, jak skoro przekonują się stronnictwa, na co zresztą nie będą potrzebowały długo czekać, że Lanza nie ma zdolności prawdziwego męża stanu. Dziwi nas także, dla czego Lanza a nie Rattazzi został mianowany prezydentem gabinetu. Pierwszy był zwykłym członkiem umiarkowanej opozycji, drugi jej głową—a w podobnych wypadkach korona zwykła składać ster rządu w ręce naczelnika tego stronnictwa, które odniosło zwycięztwo. Ale prawdopodobnie Napoleon, który niezapomniał zdrady w r. 1867, kiedy to Rattazzi uchodzący aż do tego czasu za gorliwego zwolennika francuzkiej polityki, zaczął nagle wspierać zamachy Garibaldego przeciw świeckiej władzy papieża, ku wielkiemu zgorszeniu całego dworu francuzkiego, oświadczył Wiktorowi Emanuelowi, że wybór tego męża stanu zrobiłby w Tuilerjach nie małe wrażenia.

— *Tages Presse* otrzymała z Paryża następujący telegram:

„Fraucuzki minister spraw zagranicznych, wysłał swemu posłowi w Konstantynopolu, p Bourrée ostrą instrukcję, w której nakazuje mu zachować ścisłą neutralność w turecko-egipskim sporze. Odpowiedź wicekróla na list wielkiego wezyra, ma być dziełem angielskiego posła, Elliota (?). Wysoka Porta wystąpi przeciw układowi, zawartemu między wicekrólem a jednym z paryzkich syndykatów, na mocy którego wicekról zrzeka się na cztery lata prawa zaciągania pożyczek, albowiem zdaniem Turcji wicekról nie ma do zaciągania pożyczek najmniejszego prawa. Wicekrol zrobił cesarzowej Engenji podarunek wartości 6ciu miljonów franków (?)“

Dowódca francuzkiej floty na morzu Śródziemnem, Moulac, został zastąpiony przez kontradmirała Chevalins. Mówią, że ta zmiana stoi w związku z egipsko-tureckim sporem.

Kronika.

* **Walne zgromadzenie** Towarzystwa naukowo-literackiego odbędzie się jutro we wtorek dnia 30 b. m. o godzinie 6. wieczorem w wielkiej sali radnej. — Porządek czynności: Sprawozdanie wydziału. — Wniosek względem utworzenia sekcji archeologicznej. — Wniosek względem zawiązania stosunku z komisją fizjograficzną. — Wybór prezesa, wiceprezesa i całego wydziału na podstawie nowego statutu Towarzystwa.

Henryk Szmitt, wiceprezes Towarzystwa naukowo-literackiego we Lwowie.

Telegramy wiedeńskiego biura korespondencyjnego.

Monachium 25. listopada. Wybrano tu na 413 głosujących siedmiu deputowanych z stronnictwa postępowego, a każdy z nich po 208 głosów otrzymał. Z wiadomych dotąd wyborów w 36 okręgach wyborczych, 57 wybranych należy do partji postępowej, 5 do partji środkowej, a 46 do katolickiej.

Paryż 26. listopada. Wczoraj odbyło się w Bordeaux pod przewodem tamecznego burmistrza zgromadzenie zwolenników wolności handlowej, na którem znajdowało się 4000 osób. Czterech deputowanych z Gironde mieli mowy, które przyjęto oklaskami. Jules Simon domagał się utrzymania traktatów handlowych i zastosowania najzupełniejszej wolności handlowej tak zewnątrz jak wewnątrz. Mowa jego sprawiła wielkie wrażenie.

Paryż 26. listopada. Schneider i Brame, którzy podobnie jak Pouyer-Quertier wzbraniają się wejść do naczelnej rady handlowej (przy najwyższym trybunale handlowym ustanowić się mającej) żądają, aby komisja ciała prawodawczego rozebrała kwestję wolności handlowej bez udziału rządu. Pewna liczba deputowanych liberalnych chce postawić kandydaturę Olliviera na prezesa Izby i tym sposobem sprowadzić zmianę konstytucji. Rada miejska w Bordeaux podaje petycję o prawo wybierania burmistrza.

Florencja 25. listopada. Przyjazd hr. Beusta do Brindisi naznaczony jest na d. 29. b. m. Nazajutrz przybędzie on tutaj z powinszowaniami do króla i królewicza.

Londyn 26. listop. Księżna Walii powiła córkę. W wyborach w Tipperay wybrany został deputowanym Rossa, uwięziony fenista.

Madryt 24. listop. Na zgromadzeniu kortezów wczoraj minister kolonji Becerra odczytał projekt konstytucyi dla wyspy Portoriko; główne zasady tej ustawy są: wolność wyznań i utrzymanie do czasu niewolnictwa.

Madryt 25. listopada. Gubernator cywilny zarządził, aby ci, którzy nie otrzymali broni do pełnienia służby milicyjnej, takową oddali w przeciągu trzech dni. Autentyczne doniesienia nadeszłe tu z Florencji odejmują wszelką wartość doniesieniom *Timesa* i listowi margr. Rapallo. Mówią one, że poseł ten nic może nic wiedzieć w sprawie kandydatury księcia Genueńskiego (*Times* na podstawie listu Rapalla oświadczył był, że król Wiktor Emanuel wcale nie popiera wyboru księcia Tomasza, iż tenże jak i jego matka przeciwni są przyjęciu kandydatury na tron hiszpański).

Port-Said 25. listop. Parowce „Euryanthe“ o 2442 beczkach i „Alfea“ o 2464 beczkach przybyły tu z Suezu odbywszy pomyślnie drogę. (Z Aleksandrji zaś doniesiono 20go, że parowiec pocztowy francuzki „Guice“ musiał wrócić, nie mogąc przebyć kanału.)

Nowy Jork 25. listop. Rząd położył areszt na hiszpańskie łodzie działowe, zamówione w warsztatach amerykańskich, albowiem były one przeznaczone przeciw Peruwii. Poseł hiszpański zaprzecza, aby takie było przeznaczenie tych statków i domaga się ich zwrotu.

Berlin 27. listopada. Nowy poseł pruski przy dworze wiedeńskim jenerał Schweinitz przyjmowany był przez króla (za przybyciem swoim z Petersburga) i przed objęciem posady swojej uda się do Varzina dla widzenia się z hr. Bismarkiem.

Drezno 27. listopada. Rząd przedłożył izbie ustawę znoszącą zakaz zawierania małżeństw między chrześcianami a wyznawcami innych religij, tudzież ustawę względem wolności wystąpienia z kościoła wyznań chrześcjańskich bez konieczności przyjęcia innego wyznania.

Monachjum 26. listopada. Ostateczny rezultat wyborów jest następujący: 80 ultramontanów, 74 liberalnych.

Monachium 27 listopada. Ministerjum podało się do dymisji. Spodziewają się jednak, że pozostanie jeszcze.

Paryż 27 listopada. Cesarz przedłożył proekt mowy tronowej radzie ministrów. *La Patrie* mniema, że przed ukończeniem sprawdzenia wyborów nie przyjdzie do zmiany gabinetu. Na zgromadzeniu członków lewego środka mówił Ollivier przeciw myśli rozwiązania Izby.

Bukareszt 27 listopada. Słychać, że przyjęcie księcia Karola i jego żony nie przekroczyło bynajmniej granic przyjęcia urzędowego. Ludność doznawszy zawodu w oczekiwanem obwołaniu się księcia królem Rumuńskim, zachowała się po największej części obojętnie. Ministrowie Gika i Kogolniczano otrzymali wielką wstęgę orderu korony żelaznej.

Ostatnie wiadomości.

Pester Lloyd odebrał telegram z Wiednia z 26. b. m., że ks. Morgenstern złożył mandat delegata do Rady państwa. (?) Ubolewalibyśmy nad tak spóźnionym krokiem szanownego delegata.

Telegram *Presse* donosi z Krakowa 27. bm.: Sąd krajowy odrzucił wnioski prokuratorji w procesie Barbary Ubryk, i uchwalił zastanowić dalsze śledztwo przeciw obwinionym Karmelitankom Marji Wężyk, Teresie Kosierkiewicz i Ksawerze Josaf. Prokuratorja nie zapowiedziała dotąd rekursu.

Z Tryestu telegrafowano *Pressie* 27. bm.: Podróżni z Dalmacji opowiadają, że wszystkie wojska rozłożone są po miejscach nadbrzeżnych. Niewielu pozostałych jeszcze rannych przewożą do Dubrownika (Raguzy).

Do komisji enquetowej w sprawie banku wybrani zostali w Peszcie: Ghyczy, Simonyi, Csengery, Kautz, Zsedenyi, Kralievics, Trefort i Ferdynand Zichy. Ghyczy nie przyjął wyboru, z powodu, iż przy wyborze nie uwzględniono liczbowego stosunku stronnictw.

Na posiedzeniu węgierskiej izby deputowanych d. 27. b. m. podał dep. Miletics dwa wnioski, z których pierwszy żąda przyjaźnej neutralności wobec chrześciańskich ludów Turcji, drugi zaś niezwłocznego przyłączenia całego Pogranicza wojskowego do Kroacji cywilnej (sprowincjonalizowania tegoż).

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Paryż 29. listopada. *Patrie* dowiaduje się, że ultimatum tureckie dzisiaj miało być wysłane do Kairu. Wzywa ono Khediwę, ażeby w dziesięciu dniach uległ woli sułtana. Na przeciwny wypadek postanowiła Porta złożyć go z tronu na rzecz Fazila baszy.

Monachjum 28. listopada. W skutek wypadku ostatnich wyborów sejmowych złożyło wczoraj wieczór całe ministerstwo państwa w ręce króla prośbę o dymisję.

Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Wydawca: E. Winiarz.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.